

Nowy zajazd w Porębie, eksport kurpiowskich pleców i rąk, straszliwy mord,  
skazanie seryjnych zbrodniarzy, walki z wykluczeniem komunikacyjnym ciąg dalszy

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Jan Nepomucen Lewicki, *Podlasianie-Mazury*, grafika, Strasburg XIX w.

Źródło: Biblioteka Jagiellońska, sygn. BJ GRAF. I. 19596, na portalu [jbc.bj.yj.edu.pl](http://jbc.bj.yj.edu.pl).

Jakiś czas temu donosiliśmy, iż niejaki Kulesza otworzył w Porębie słynną na całą okolicę karczmę i nie dziwota, że sławną, bo prowadził ją z rozmachem godnym westernowego *saloonu*. Złe języki zniszczyły kwitnący interes, a jego miejsce zajął standardowy, niewzbudzający żadnych emocji zajazd. Redakcja wyraża wielki żal z takiego obrotu sprawy, gdyż w biznesie pana Kuleszy dochodziłoby zapewne do wielu ekscytujących i wartych opisanie wydarzeń. Nie znaczy to jednak, że Poręba jest miejscowością senną, o czym świadczy zamieszczony artykuł.

Pan Dominik Staszewski kontynuuje swą kurpiowską epopeję. Tym razem opowiada o blaskach i cieniach zagranicznych wyjazdów za chlebem. Kilka razy zwracaliśmy uwagę na dość jednostronne poglądy pana Staszewskiego na życie i obyczaje Kurpiów, a w prezentowanych artykule także redakcja papierowej gazety uznała za stosowne poczynić krytyczną uwagę tyczącą opinii pana Staszewskiego o tym zacnym ludzie.

Także i w dzisiejszym opracowaniu nie obędzie się bez doniesienia o zbrodni i to wręcz masowej. Poniżej wstrząsającej relacji, zamieszczono informację o skazaniu braci podejrzanych między innymi o opisane zabójstwa, a którzy mordując całe rodziny, przez długi czas terroryzowali ludność po obu stronach Buga.

Z wielkim zainteresowaniem spotkały się nasze notki o liniach autobusowych w naszym regionie. Wniosek jest jeden – jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej, o czym świadczą plany otwarcia nowych linii, o których informujemy na końcu opracowania. Małkinia jawi się tam jako istny pępek komunikacyjnego świata.

Czytelnicy często nam wypominają, że swoje łamy poświęcamy wyłącznie przeszłości, lekceważąc ważne problemy nurtujące współczesne społeczeństwo. Zaprzeczamy tym pomówieniom i stanowczo stwierdzamy, iż trzymamy palec na bijącym pulsie świata. Wiemy na przykład, że na czele ONZ stoi pan U Thant, prezydentem Stanów Zjednoczonych jest Bill Clinton, Francji zaś Jacques Chirac. Oczywiście samo zapewnienie, iż jesteśmy za pan brat z bieżącymi sprawami politycznymi, technologicznymi i wszelkimi innymi, może czytelnikom nie wystarczyć, zwołaliśmy zatem kolegium redakcyjne, którego celem było omówienie sposobów na uaktualnienie tematyki, ale w duchu wzajemnego zrozumienia odmiennych poglądów, poszanowania uczuć i kilku innych wyświechtanych pojęć.

Mamy zaszczyt poinformować, że zamierzamy rozesłać do najważniejszych postaci globu – włączając w to celebrytów, którzy są znani z tego, że są znani – propozycje przeprowadzenia wywiadów. Oczywiście redakcja nie dysponuje środkami na pokrycie kosztów dalekich eskapad celem przeprowadzenia interview z interesującymi nas VIP-ami. Zaproponujemy zatem, aby owe sławy przybyły do naszej siedziby, choć rzecz jasna nie mogą liczyć na żadne honoraria, a nawet na zwrot kosztów podróży i pobytu. Oferujemy natomiast darmowe gadżety

w postaci długopisów i otwieraczy do butelek, na których widnieją estetyczne napisy. W połączeniu z możliwością zrobienia zakupów w strefie wolnocłowej lotniska powinno to stanowić wystarczającą zachętę. Myślimy jednak o rozszerzeniu oferty o redakcyjne czapeczki i koszulki, ale chwilowo przekracza to nasze zdolności inwestycyjne.

Wyłoniliśmy setki znakomitości, które spotka zaszczyt znalezienia się na liście naszych adresatów, m.in.: Leonardo DiCaprio, Angelina Jolie, Stephen King, Elon Musk i inni. Najstarszy członek redakcji, a przy tym nieco już słabujący na pamięci i oderwany od rzeczywistości frankofil, zaproponował jeszcze Charlesa de Gaulle'a i Loisa de Funèsa, ale że młodszy koledzy nie mieli pojęcia, o kogo chodzi, to propozycje te przepadły.

Pierwszy list postanowiliśmy wysłać, co może zaskakiwać do Pragi – rzecz jasna tej czeskiej. Oto bowiem jedna z pań oświadczyła, iż usłyszała, jakoby Czesi zgłaszali jakieś mocno uzasadnione roszczenia do położonego koło Braniewa miasta Kaliningrad, znanego także pod mianem Królewca lub Königsbergu. Na pochodzącej z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku mapie samochodowej zlokalizowaliśmy Pragę oraz Kaliningrad, po czym połączyliśmy oba miasta linią prostą. Wiadomo przecież, że wcześniej czy później Czesi zażądadają korytarza eksterytorialnego przez Polskę, by poprowadzić nim autostradę, bo osobom nieco mniej zaznajomionym z geografiami, należy się wyjaśnienie, że Czesi są narodem pod względem dostępu do morza wybitnie upośledzonym. Tak poprowadzona linia omija wprawdzie miasta, które bywają i były wojewódzkimi, jak choćby Bydgoszcz, Poznań i Toruń, ale przechodzi przez kilka miast powiatowych, nie mówiąc już o tych, które stanowią siedzibę władz gminnych. Zdajemy sobie sprawę, że nasi rządzący zajmą się sprawą, dopiero gdy pomiędzy bratnimi narodami dojdzie do tak znacznego zaognienia sporu, iż znajdziemy się na krawędzi konfliktu zbrojnego z południowym sąsiadem, a tego przecież byśmy nie chcieli. Postanawiamy zatem wziąć sprawę w swoje ręce, wysłać zaproszenie i poprowadzić rozmowy na ten temat z Jego Ekscelencją Prezydentem Czech, gdy tylko zorientujemy się, jak brzmi jego aktualne nazwisko, gdyż adres się zapewne nie zmienił, czyli *Pražský hrad*. Mamy zamiar zaproponować wymianę pewnych terenów. Interesują nas na przykład Czeskie Budziejowice, a to ze względu na sentyment, jaki czujemy do Szwejka oraz produktów tamtejszego browaru, które mogłyby znacząco urozmaicić ofertę trunków krajowych. Mamy też inne propozycje, ale rzecz jasna nie możemy ujawnić wszystkich kart przetargowych.

Pewien problem stanowiło tłumaczenie zaproszeń na języki obce, ale i z tym nasza ekipa łąco sobie poradziła. Uczniowie z pobliskiej szkoły podstawowej studiują angielski i niemiecki, więc z pewnością namówimy jakiegoś smarkacza do pomocy. Wspomnianego najstarszego członka redakcji nauczano niegdyś w szkołach rosyjskiego, toteż 1/6 powierzchni globu także mamy z głowy. Okazało się, że w domu oddalonym o jedną przecznicę od siedziby redakcji, zamieszkuje pobożna pani Janina, namiętnie pielgrzymująca do miejsc świętych. Z pewnością będzie nam wyręką w tworzeniu epistoł w językach: hebrajskim, serbsko-chorwackim, włoskim, francuskim i portugalskim. Problemem wydawał się język czeski, ale okazało się, że Marek, syn miejscowego listonosza, spędził trzy miesiące na wymianie studenckiej w Budapeszcie. Chłopak jest bystry, więc musi władać węgierskim nie gorzej niż polskim, a że Czechy były kiedyś częścią Austro-Węgier, to zrozumienie pisanego po madziarsku listu nie sprawi zapewne prezydentowi Czech najmniejszego kłopotu. Był jeszcze mały szkopał z numerem telefonu, bo cała redakcja to wyznawcy teorii o wielkiej szkodliwości tzw. komórek. Na szczęście sąsiadka dysponuje telefonem stacjonarnym i zgodziła się, abyśmy podali jej numer jako kontaktowy, a przecież pani Jolie czy pan King zaczekają 5 minut na nasze

przybycie, bo co to jest kilka minut, skoro zdecydowali się na tak daleką ekskursję. Koleżanka ekolożka zauważyła, że niektóre z dam, które zamierzamy zaprosić, pokazują się od czasu do czasu w futrach naturalnych, zatem jednogłośnie przyjęliśmy wniosek, iż zaproszone osoby mogą przybyć w strojach niezobowiązujących i dowolnych, ale z wyłączeniem wspomnianych barbarzyńskich okryć.

Skoro jesteśmy przy kreacjach, to z satysfakcją skonstatowaliśmy, że będziemy się prezentować przed naszymi gośćmi nadzwyczaj godnie, bo choćby naczelną dysponuje stylowym garniturem, uznanej marki (z metką z napisem „Armany”) zakupionym przed laty na Stadionie Dziesięciolecia, a i pozostała część załogi zdążyła się elegancko odziać w tej nieodżałowanej modowej świątyni jeszcze przed jej likwidacją. Zrobiliśmy nawet próbę generalną, a znajoma, która na chwilę wpadła do redakcji na pogaduchy, przed laty zaś pracowała na winobraniach w Prowansji, widząc nas, wydała z siebie okrzyk bezgranicznego zachwytu – *Très chic!*

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 67 z 19 listopada 1898 r.]

## KORESPONDENCJE

Poremba (pow. Ostrowski).

Krótką wzmianką w „Echach pł. i łomż.” o K. utrzymującym w Porembie karczmę i prywatną sprzedaż spirytusu, i o szkodliwym wpływie tegoż K. na mieszkańców nie tylko Poremby, ale nawet całej gminy, tak skutecznie podziałała, że K... w Porembie już nie ma. Otworzony natomiast zajazd, może będzie takim, jakiego właśnie brak jest wielki. Czas to pokaże. A brak nam takiego miejsca, w którym tak starsi jako i młodzież mogliby się zbierać, czy to po nabożeństwie w niedzielę lub święta, czy też i podczas długich obecnie wieczorów na pogawędkę, nowości ze świata – usłyszeć, a co najgłówniejsze, produkty najpierwszej potrzeby, po umiarkowanych cenach i w najlepszym gatunku zakupić.

Co się tyczy nowości pożytecznych ze świata, to mało co o nich wiemy. Nie wiem, czy który z nas gospodarzy w całej gminie prenumeruje Gazetę Świąteczną lub Zorzę, ale zdaje mi się, że gdyby, utrzymujący zajazd w Porembie, o którym wspominałem, zechciał dbać o swój własny interes i już jeżeli nie swoim kosztem, to do spółki z zamożniejszymi gospodarzami, spróbował sprowadzać przynajmniej po jednym egzemplarzu wspomnianych pism, to dopiero by się przekonał o ile więcej miałby gości, a wraz z nimi i uczciwego dochodu. Bo chęci i umiejących wcale nieźle czytać i pisać, nawet między starszymi gospodarzami, jest u nas ilość nie mała. Z młodszych zaś, to prawie połowa nieźle czytać umie; ale cóż kiedy do czytania oprócz książki do nabożeństwa i nie w każdej wsi kalendarza, to nic więcej się nie znajdzie.

Gdyby się tak nie działo, nie mielibyśmy podobnego przypadku wyzysku, jaki miał miejsce w Porembie dwa miesiące temu.

Pewien gospodarz naszej gminy, prosił niejakiego Z., trudniącego się pisaniem próśb i udzielaniem niby porad prawnych o napisanie skargi do porembskiego sądu gminnego. Chodziło mianowicie o wniesienie zwyczajnej skargi o przymusowy rozdział osady włościańskiej pomiędzy dwoma braćmi.

Z. po napisaniu, naturalnie za pieniądze, jednej jakoby prośby, objaśnił skarżącego, że sędzia znalazł skargę źle napisaną, i że trzeba pisać drugą, przytem nadmienił, że przy wnoszeniu podobnej skargi, sąd wymaga opłat podatku, zwanego „kopijkowym” – po jednej kopiejce od każdego rubla, z szacunkowej sumy osady. A że osada warta przypuszczalnie dwa tysiące rubli, więc wypada zapłacić dwadzieścia rubli. Gospodarzowi, który chociaż nigdy z nikim sprawy w sądach nie miał i o istnieniu lub nieistnieniu takiej opłaty nie wiedział, wydała się jednakże ta suma za dużą, więc w targ, prośby i dopiero jakoby w drodze łaski sądu, po powtórnej jakoby rozmowie w sądzie – i jak ów gospodarz sam mówi: „po bidnemu” – Z. opuścił na 10 rubli – i sumę tę od gospodarza otrzymał. Ten dopiero w kilka dni po namyśle doszedł do przekonania, że Z. wyłudził od niego 10 rubli niepotrzebnie.

Gdyby ów gospodarz, czytywał „Gazetę Świąteczną” lub „Zorzę” nie byłby się dał takiemu Z. wywieść w pole, radząc się człowieka więcej zasługującego na zaufanie, a Z. niechby sobie nadal stawiał bańki, jako pokątny felczer. Zwłaszcza, że w osadzie o poradę prawną nie trudno, gdyż i sam sędzia chętnie by bezinteresownie udzielił, a i były sędzia mieszkający stale w Porembie, cieszy się także niemałym wzięciem i uznaniem.

Każda wieś naszej gminy, na mocy rozporządzenia swego wójta, dostawiła bezpłatnie po 10 fur kamieni do m. Ostrowi, na mającą się budować cerkiew prawosławną. Słysząc, że i sąsiednie gminy po tyleż fur z każdej wsi na cel ten dostawiały.

Na zakończenie donoszę o nieznanym dotąd w naszych stronach sposobie handlu. Przed żniwami kupcy z gub. włodzimierskiej rozwozili po wsiach – kosy i sprzedawali je już to za gotówkę lub też na kredyt, z warunkiem zwrotu należności po żniwach. Obecnie właśnie zbierają pieniądze. Mówią, że nikt im należności nie zaparł, pomimo że żadnych piśmiennych dowodów na powyższe sprzedaże nie biorą i w ogóle dobrze na tem wychodzą.

X.Y.Z.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 12 z 11 lutego 1903 r.]

## MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW.

(Dalszy ciąg).

Toż samo i z łubinem. – „Łubin?! A toć bym wolał te parę rubli w przepić karczmie, niż wydać je na nasienie! Czy to się u nas łubin urodzi?!?”. Naturalnie, że na wyjałowionej i zachwaszczonej roli nie tylko łubin, ale w ogóle nic się wielce nie rodzi, zwłaszcza, jeżeli się zasieje złe nasienie i nieodpowiednio uprawi rolę. Kilka lat temu zasiałem łubin pierwszy w swej wiosce i rzeczywiście w pierwszym roku urodził się bardzo licheski. – Niezrażony tem jednakże siałem go w dalszym ciągu i rodził się coraz lepszy. Stopniowo zaczęli mię naśladować i moi najbliżsi sąsiedzi i dzisiaj sieją już prawie wszyscy, a w tym roku jeden z nich zasiał prócz wiosennego nawet i łubin jesienny, jak to i ja rokrocznie robię, to jest po sprzęcie żyta na jesienne oranie.

Nie przez Prusy więc droga na podniesienie kultury rolnej na Puszczy, tylko – przez żywy i bezpośredni przykład na miejscu. Toż samo można powiedzieć i o różnych urządzeniach i instytucjach społecznych, jakie lud wiejski w ogóle – Kurpie w szczególności mają widzieć za granicą.

Najpierw wychodząc do Prus na letnie zarobki, najczęściej zupełnie się z nimi bezpośrednio nie stykają, a tym bardziej nie zżywają, gdyż za krótko tam bawią. Nie widzą więc, nie rozumieją i nie odczuwają potrzeby i korzyści, wypływających z różnych instytucji społecznych, jakie cywilizowana zagranica posiada, a tym bardziej nie marzą nawet o możliwości istnienia, lub zaprowadzenia ich u siebie.

Wreszcie, żadnego dodatniego wpływu na nich nie wywiera i wywierać nie może i osobisty wpływ zagranicznych kulturtregerów<sup>1</sup>, gdyż tamtejsi chlebobdawcy ograniczają swoje stosunki z nimi do najmu ich i wypłaty należności, a i to najczęściej załatwiają przez osoby trzecie. Nie ma więc nasz lud wiejski żadnych stosunków w Prusach z ludźmi istotnie cywilizowanymi, a te męty społeczeństwa, jakie spotyka w swoich włóczęgach po karczmach i innych norach zagranicznych, prócz znieprawienia charakteru i skażenia obyczajów, nic mu więcej przynieść nie mogą.

*(Prz. Red. Wydaje się nam, że poglądy w tej sprawie autora są zbyt jednostronnie przedstawione).*

Toż samo można powiedzieć i o Ameryce, tak pod względem wpływów zagranicznych jak i różnych wyników i objawów kultury. W Ameryce lud wiejski prawie wyłącznie najmuje się do różnych fabryk przemysłowych, nic więc nie może stamtąd przynieść odpowiedniego do zastosowania w swoim rolniczym wieśniaczym życiu. Jedyne dłuższy tylko pobyt w Ameryce sprzyja bliższemu zaznajomieniu się z tamtejszemi różnymi urządzeniami społecznymi, do których przez stały kilkuletni pobyt lud mimo woli się wciąga i do nich należy. Chociaż nie ma mowy o tem, żeby po powrocie z Ameryki marzył o założeniu podobnych u siebie, jednakże, pozostaje w nim pewna rozbudzona świadomość ich korzyści i własnego stanowiska obywatelskiego, w jakim się znajduje. Pod tym więc względem Ameryka dość widocznie uspołecznia pojęcie ludu wiejskiego, bez żadnego atoli wpływu na udoskonalenie miejscowych warunków życiowych i rozwoju dobrobytu. Pozostaje przynajmniej każdemu z nich dobre kilkaset rubli, a nieraz znacznie więcej z wychodźstwa. Przy ogólnej więc biedzie i trudności zarobienia gotowego grosza, ten brzęczący rezultat nie jest do pogardzenia w ogólnym bilansie ludu wiejskiego, zwłaszcza Kurpiów, z tym jednakże zastrzeżeniem, żeby się o niego kusili co tylko, którym w kraju nie marnieje opuszczona gospodarka i nie demoralizuje się pozostała rodzina, to jest młodzież bezrolna, jako zbywający ferment społeczny.

Zupełnie inaczej przedstawia się kwestja emigracji do Ameryki w ogóle włościan osiadłych na roli. Zwykle włościanie na podróż wyprzedają cały swój dobytek i osadę oddają w dzierżawę jednemu z sąsiadów, który obrabia ją swoim inwentarzem, nie powiększając go zupełnie. Wskutek tego uprawa roli staje się gorszą na obydwóch osadach, – osada zaś emigranta wyjaławia się zupełnie, gdyż dzierżawca wynaważa tylko swoją rolę. Również i budynki, w które dzierżawca nic nie wkłada, nieraz rujnują się zupełnie i emigrant po powrocie do domu najczęściej zastaje rolę wyjałowioną, zanieczyszczoną i budynki zrujnowane w mniejszym lub w większym stopniu. Niewiele lepiej dzieje się na tych nielicznych osadach, na których

---

<sup>1</sup> Od niemieckiego Kulturträger – nosiciel (krzewiciel, szerzyciel) kultury [przyp. aut. art.].

gospodarują pozostałe w kraju żony wychodźców. Chociaż więc po powrocie do kraju włościanin oczyści zupełnie z długów swoją osadę, po co wyłącznie poszedł za morze i zagospodarzy ją na nowo, jednakże byt swój niewiele poprawi, a nieraz wkrótce wpada w nowe długi, gdyż rola mu mniej rodzi i nieprędko może ją doprowadzić do dawnego stanu – nie mówiąc już o tem, że i ów dawny stan jego gospodarki pozostawiał wiele do życzenia. Usunąwszy więc skutki złej gospodarki, z jakiej nieraz długi na osadzie powstają i oczyściwszy ją z przeróżnych spląt rodzinnych i innych ciężarów, jakie były na osadzie, włościanie przez emigrację nie usuwają przyczyn, jakie nieraz złe skutki wywołały, a wskutek tego, powracają i złe rezultaty. Stąd powstają owe zniechęcenia do gospodarki – utyskiwania, że gospodarstwo nic nie przynosi i że wiecznie trzeba by je zasilać amerykańskimi pieniędzmi, wreszcie powtórnie po nim wędrówki za morze.

Tymczasem – obserwując gospodarstwo chłopskie, widzimy, że przy zwiększeniu wydajności roli i jakim takim ulepszeniu całej gospodarki, włościanin mógłby ów brzęczący rezultat wychodźstwa osiągnąć i na miejscu ze swej osady. O ile by więc korzystnie było, tak pod względem materialnym, jako i moralnym nie tylko osobistym, ale i społecznym, gdyby włościanin zamiast wynosić plecy swe i ręce na zamorski eksport, wysyłał produkty ze swej osady i za nie pieniądze osiągał!

(C.d.n.).

*Dominik Staszewski.*



K. Przykorski, *Wnętrze chaty nad Bugiem*<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Ferdynand Antoni Ossendowski, *Puszcze polskie. Puszcze Zielona i Biała*, Poznań : Wydawnictwo Polskie, 1935, s. 233.

[„Wspólna Praca” nr 5 z 15 lipca 1924 r.]

**Straszna zbrodnia.** We wsi Polki gm. Puchały w nocy z 1 na 2 lipca zostali zamordowani właściciel młyna Leopold Elandt lat 55, służąca Leokadia Koszykowska l. 16, młynarczyk Edward Matuszkiewicz lat 18 i chłopiec do posług we młynie Piotr Modzelewski. Mieszkanie zostało zdemolowane. Sposób niszczenia sprzętów budzi podejrzenie, że łamano je bez potrzeby, czyli symulowano rabunek. Na miejscu zbrodni znaleziono łuski „Browninga”. Jako podejrzanych o zbrodnię aresztowano zięcia zamordowanego młynarza, Michała Wojdata, córkę Marię i kuzyna St. Kaczyńskiego, którzy pozostawali w złych stosunkach z nieboszczykiem. Wina aresztowanych jednak nie jest ustalona, ponieważ podają oni świadków, że w czasie zbrodni byli z daleka od Pólek.

[„Życie i Praca” nr 4 z 14 stycznia 1926 r.]

**Z Sądu.** W dniu 7 b. m. Sąd Okręgowy w Łomży, pod przewodnictwem wice-prezesa p. Skarzyńskiego, skazał dwóch braci, Czesława i Henryka Raczkowskich, za napad bandycki w 1924 r. na Stanisława Hałupę, we wsi Dąbrowie, gm. Jasienica, pow. Ostrowskiego, po dziesięć lat ciężkiego więzienia.

Jest to już trzeci wyrok Sądu Okręgowego na braci Raczkowskich: oni w 1924 r. zawodowo uprawiali bandytyzm w Województwie Białostockim i są mocno poszlakowani o wymordowanie całych rodzin w pow. Wys. Mazowieckim, Łomżyńskim i Węgrowskim – w tej liczbie, młynarza Elandta i jego służby, która to sprawa w swoim czasie budziła wielkie zainteresowanie między ludnością.

Bracia Raczkowscy siedzą w więzieniu Łomżyńskim.

[„Wspólna Praca” nr 8 z 1 maja 1914 r.]

**Komunikacje samochodowe.** Cały szereg osób i spółek ubiega się o koncesje na otwarcie w naszej guberni w rozmaitych kierunkach prawidłowego ruchu samochodowego pasażerskiego i towarowego, mianowicie:

1. Mieszkańcy Łomży Ziemnowicz, Modrykamień i Brzozek projektują komunikację pasażerską pomiędzy Kolnem i Małkinią, zatrzymując się po drodze w Łomży, Śniadowie i Ostrowiu.
2. Marzęcki z Ostrołęki zamierza kursować pomiędzy Łomżą i Kaczynami, a więc będzie konkurował z obecnym przedsiębiorstwem.
3. Endel z Grajewa: *Grajewo – Łomża – Warszawa*.
4. Kilku mieszkańców Kolna stara się o pozwolenie na linię: *Wincenta – Kolno – Łomża – Ostrów – Małkiń*.



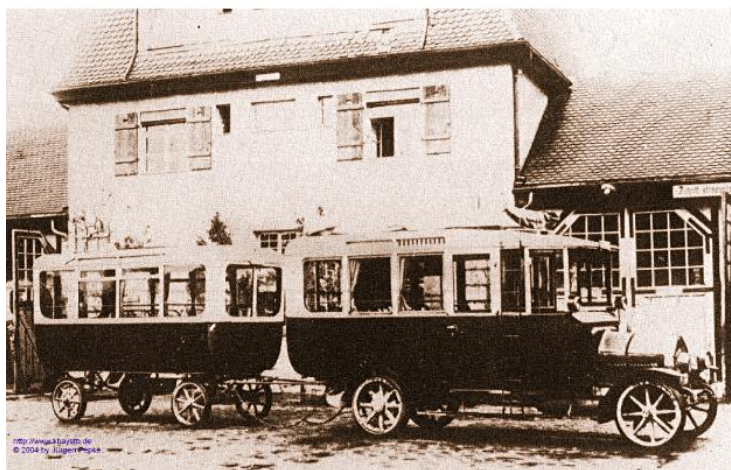
5. Spółka chrześcijańska z Zambrowa: a) Łomża – Czerwony Bór – Zambrów – Czyżew  
b) Zambrów – Białystok c) Zambrów – Ostrów – Małkiń.

6. Spółka żydowska z Zambrowa ubiega się o podobną koncesję, co i spółka chrześcijańska.

7. Lewkowicz z Warszawy: a) Wincenta – Kolno – Łomża – Ostrów – Małkiń b) Ostrów – Brok c) Jedwabno – Łomża – Czerwony Bór – Zambrów – Czyżew – Ciechanowiec  
d) Grajewo – Ostrołęka.

8. Jastrząb z Łomży projektuje komunikację towarową pomiędzy Łomżą i Warszawą.

Niektórzy otrzymali już koncesję, a Lewkowicz puścił samochód pomiędzy Ostrowiem i Małkinią. Nie może być mowy o urzeczywistnieniu wszystkich projektów, niektóre jednak mają wszelkie widoki powodzenia.



W piśmie „Wspólna Praca” nr 3 z 21 stycznia 1911 r. ukazała się informacja, iż „paląca kwestia stałej i wygodnej komunikacji między Łomżą i Czerwonym Borem zostanie wreszcie pomyślnie rozwiązana.

Nowa spółka złożona z panów: prezesa Rogińskiego, Kossakowskiego i Makowskiego, obejmuje przedsiębiorstwo. Przede wszystkim po nabyciu i wyreparowaniu starego automobilu zamówiła nowy omnibus-samochód o sile motorowej znacznie większej niż w starym. Nowy omnibus zamówiony został w jednej z najlepszych firm szwajcarskich „Saurer et C-ie” kosztuje około 12000 rubli, będzie urządzony z nadzwyczajną wygodą, pomieści około 30 osób”.

Na fotografii ówczesnie produkowane modele omnibusów firmy „Saurer et C-ie”.

Źródło ilustracji [mytransportblog.wordpress.com](http://mytransportblog.wordpress.com).